

Roman Kucharczyk

Marcyporęba

STEFAN KUCHARCZYK (1911–1989)

LOSY WOJENNE I OKUPACYJNE MOJEGO OJCA I JEGO RODZINY

Mój ojciec, **Stefan Kucharczyk**, został w 1934 roku wcielony do wojska – 12. Pułku Piechoty w Wadowicach. Spośród innych żołnierzy wyróżniał się inteligencją i łatwością uczenia się, przydzielono go więc do I kompanii batalionowej jako pisarza. Następnie został skierowany do szkoły podoficerskiej, którą ukończył w marcu 1935 roku i został mianowany starszym strzelcem, a później kapralem. Do czasu przeniesienia do rezerwy, brał udział w szkoleniu młodych roczników. Młodych żołnierzy traktował bardzo dobrze. Kiedy odchodził do rezerwy, jego podopieczni mieli łzy w oczach.

Z końcem sierpnia roku 1939 do rodzinnego domu przybiegł sołtys z wiadomością, że Stefek ma się zgłosić do wojska do Wadowic, że ma przydział mobilizacyjny. Pierwszą potyczkę na szlaku wojennym z Niemcami jego oddział miał w okolicach Jordanowa. Po odparciu pierwszego ataku trzeba było się cofać. I tak trwało to cały czas, aż do końca września, kiedy zaszli pod Tomaszów Lubelski i tam się rozegrała ostateczna bitwa. Wracając potem do tej wędrówki, ojciec wspominał, że w czasie spoczynku siedział z drugim żołnierzem przy drodze i ten mówi do niego: „Zobacz, idzie Żyd z walizką. Pewnie ma złoto. Może bym go kropnął”. Ojciec na to powiedział: „Tyś chyba zwariował. Co ci do głowy przyszło? Do niewinnego człowieka strzelać?”. I na tym się skończyło. W czasie tego odwrotu na wschód drogi były zatłoczone uciekinierami, co utrudniało poruszanie się żołnierzom. Wśród tych uciekinierów spotkał znajomego Żyda z Pobiedra. Znajomy zapytał go czy nie ma czegoś do zjedzenia. Ojciec odpowiedział, że ma trochę chleba i trochę słoniny, ale czy on będzie jadł słoninę. „Z głodu się nie wybiera jedzenia” – Żyd przyjął oferowaną słoninę i chleb.

Warunki bytowe w czasie cofania się były bardzo trudne. Doszło do tego, że ustała aprowizacja i przez trzy dni nie miał ojciec żadnego jedzenia w ustach. Szli dzień i noc przez bezkresne lasy sosnowe, wreszcie kiedy wyszli i zobaczyli zabudowania, poszli szukać jakiegoś pożywienia. Zaszli do jednego domu, okazało się, że to dom Ukraińców. Nie dość że nic nie dostali, to jeszcze musieli szybko stamtąd uciekać.

Z końcem września rozpoczęła się bitwa pod Tomaszowem Lubelskim. Przewaga wroga w tej bitwie była ogromna. Ojciec wspominał, że wydawało

materiały
świadczenia
dokumenty

się, iż to koniec świata. Byli zewsząd otoczeni i bombardowani z ziemi i z powietrza tak, że przy próbie przebicia się przez okrażenie ojciec został ranny.

A tak wspominają te czasy świadkowie tych wydarzeń, którzy brali udział w walkach:

Świadek Czesław Mocała: „Z chwilą wybuchu wojny 1 września wyruszyliśmy na front i w składzie tego pułku w ciągłych walkach dotarliśmy na Lubelszczyznę. W lasach w rejonie Tomaszowa Lubelskiego, w czasie przedzierania się z okrażenia obywatel Stefan Kucharczyk padł z powodu ranienia. Ja nie mogłem zatrzymać się, ponieważ nadbiegł dowódca naszej dywizji, generał Mond i rozkazał bieg do przodu. Ja widziałem, jak do ранego zbliżył się żołnierz, który prawdopodobnie udzielił mu pomocy. [...] Służyłem razem z wymienionym wyżej w jednej kompanii, ponadto znałem osobiście Stefana Kucharczyka”.

Inny świadek, Jan Cichoń, zeznaje: „Wyruszyłem 1 września 1939 roku na front jako kapral sanitariusz oddziału sanitarnego. Razem ze mną zmobilizowany był obywatel Kucharczyk Stefan. [...] W czasie walk w rejonie Tomaszowa Lubelskiego natknąłem się na ранego wołającego pomocy. Po zbliżeniu się do niego rozpoznałem, że jest to obywatel Kucharczyk Stefan, któremu udzieliłem pierwszej pomocy i odniosłem go na własnych plecach na pobliską polanę w lesie. Tam oddałem ранego obywatela Kucharczyka pod opiekę lekarza pułkowego. [...] Wymieniony odniósł rany głowy i lewego ramienia. Rany te osobiście opatrzyłem i zatamowałem płynącą obficie krew”.

Z tej polany ranni, w tym mój ojciec, umieszczeni zostali w leśniczówce. Do leżących rannych przyszedł Niemiec i wskazując palcem na niektórych, również na mojego ojca, kazał im wstać. Wyprowadził ich na zewnątrz i szli w jakimś kierunku, w odosobnione miejsce – w wiadomym celu. W czasie tego pochodu nadjechał z drugiej strony Niemiec wyższy rangą, zsiadł z konia i zapytał tego Niemca, dokąd prowadzi tych ludzi. Kazał natychmiast zawrócić te osoby tam, gdzie przebywały, dając prowadzącemu ostrą reprimendę.

Z leśniczówki ojciec trafił do szpitala, tam zoperowali mu rękę i powyciągali większość odłamków. 18 października 1939 roku wrócił obandażowany do swojego rodzinnego domu. Przed powrotem był pełen obaw, czy zostanie jeszcze dom, ale wszystko było w normalnym stanie. Zajrzał najpierw do okna, zobaczył swojego ojca siedzącego i coś czytającego. Było powitanie i ogromna radość w domu, że wrócił z tułaczki wojennej. Za kilka miesięcy rana ręki się odnowiła i trzeba było iść znowu do szpitala, aby powtórnie rękę operować. Zabieg się udał i ojciec wrócił już na stałe do domu, ale parę odłamków pod skórą na czole miał do końca życia.

W czasie okupacji ojciec mój należał do Armii Krajowej, złożył przysięgę, ale czynnego udziału w walce nie brał, poza przechowywaniem broni. Kiedy sowiecka

armia przechodziła przez Paszkówkę, to przy domostwie mojego ojca żołdaci mieli przerwę. Babcia gotowała im jedzenie, za co dostała nawet pochwałę, że dobrze gotuje. Patrząc lekceważąco na wiszące na ścianie obrazy świętych, bili się w piersi mówiąc: „Stalin to nasz boh”, choć niektórzy pokazywali zaszyte w ubraniach święte medaliki czy krzyżyki. Przy okazji tego pobytu ojcu zabrali srebrny zegarek. Na zewnątrz popasali konie, owsa nasypali im tak na ziemię, na wyrost, że konie większość tego owsa zadeptały. Oczywiście żołdaci bardzo chcieli „horyłki” – wódki. Ojciec miał pół litra wódki i podarował im, ale to im było mało. Domagali się więcej. Ojciec tłumaczył, że nie ma więcej, nie skąd wziąć. To jeden powiedział, że go zastrzeli, jak im nie da i wyciągnął pepeszę. To wszystko obserwowała jego najmłodsza siostra. Zrobiła straszny płacz i lament i na szczęście ten żołnierz odstąpił od zamiaru strzelania.

Po wojnie ojciec mój założył rodzinę i mieszkał w Marcyporębie i tam spoczywa na parafialnym cmentarzu.

Brat mojego ojca, **Stanisław Kucharczyk (1909–1981)**, po ukończeniu gimnazjum odbył służbę wojskową, którą ukończył w stopniu oficerskim. Następnie dostał pracę w junackich hufcach pracy na dawnych terenach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. W 1939 roku, w sierpniu, dosłownie przed wybuchem wojny, miał urlop i przebywał w swoim rodzinnym domu w Paszkówce. Nie mógł wrócić do miejsca zamieszkania. W styczniu 1940 roku powziął zamiar przedostania się tam, gdzie pracował. Chciał zabrać swoje rzeczy, które tam zostawił. Tereny te już były zajęte przez sowietów, został złapany i wysłany na Syberię. W ciężkich warunkach bytowych doczekał się stworzenia armii polskiej przez gen. Andersa, do której się przyłączył i został ewakuowany wraz z innymi do Persji (dziś Iran). Tam po rekonwalescencji, poprzez Palestynę, południową Afrykę, został skierowany na front zachodni. W liście do mojego ojca pisał: „Brałem udział w walkach we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Przez trzynaście miesięcy byłem w szpitalach, ale dzięki Bogu wyzdrowiałem i czuję się teraz zupełnie dobrze”. W szpitalach przebywał z powodu odniesionych ran w czasie walk, m.in. miał przestrzelone płuca. W innym liście do mojego ojca pisał: „Jestem dogłębnie przekonany i wierzę, że modlitwy naszej najukochańszej śp. mamy przeprowadziły mnie szczęśliwie przez tragiczne i czasami beznadziejne chwile i sytuacje w czasie ostatniej wojny. Wierzę głęboko i ufam mocno w przemożne wstawienie Maryi Wspomożycielki Wiernych i pomoc we wszystkich moich trudnościach życiowych.” Po wojnie został w Wielkiej Brytanii, tam założył rodzinę i spoczywa na cmentarzu w Manchesterze.

Hieronim Wesołowski (1920–1989) – mąż siostry mojego ojca – Marii. Wrzesień 1939 roku zastał go na terenach wschodnich Rzeczypospolitej, gdzie odbywał służbę wojskową w junackich hufcach pracy. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na te tereny został zesłany na Syberię. Tam na tej „nieludzkiej ziemi” doczekał się tworzenia armii Andersa, z którą został ewakuowany do Persji (Iran). Tam, po kilkumiesięcznym pobycie, kiedy doszedł już do

siebie i do pełnego zdrowia, został poprzez Palestynę skierowany na front zachodni. Brał udział m.in. w Bitwie o Monte Cassino, tam został ciężko ranny i po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalach wyzdrowiał. Trafił do Wielkiej Brytanii. W 1966 roku wrócił wraz z żoną i córką do kraju. Mieszkał w Krakowie, ale wolne chwile spędzał wraz z rodziną w Paszkówce w rodzinnym domu żony. Paszkówkę też obrał sobie jako miejsce wiecznego spoczynku i wraz z żoną jest pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Edward Kucharczyk (1923–1994) – brat ojca. W 1939 roku we wrześniu próbował uciekać. Po różnych perypetiach z tym związanych wrócił do domu. Po nastaniu Niemców i zaprowadzeniu ich porządków został wysłany na roboty do Niemiec i pracował u gospodarzy (bauerów) w Sudetach (obecnie Czechy). Po przybyciu do miasteczka wszyscy zesłańcy zostali zgromadzeni na placu jak niewolnicy. Niemieccy gospodarze wybierali sobie ludzi, jak im pasowało. Warunki bytowania wujek miał nie najgorsze, jedzenia nie brakowało, posiłki były nawet razem z gospodarzami, ale pracy było bardzo dużo i całkowita izolacja od otoczenia. Po pracy, kiedy było już ciemno, wujek na linie przez okno z piętka spuszczał się na dół, żeby spotykać się z przyjaciółmi. Między nim a pewną Niemką nawiązał się romans, w wyniku którego dziewczyna była w ciąży. Za coś takiego groziła kara śmierci. Szubienica była już przygotowana, ale ta dziewczyna kategorycznie zaprzeczyła, żeby miała jakiś związek z wujkiem Edwardem. Powiedziała, że jest w ciąży z żołnierzem niemieckim, co uratowało wujkowi życie. Tereny te zostały wyzwolone przez Amerykanów. Żołnierze amerykańscy pytali się, czy ci gospodarze, u których pracował, dobrze go traktowali. Za złe traktowanie groziła im kara, ale wujek nie chciał zemsty na tych ludziach. Miał możliwość wyjechania na Zachód, ale nie skorzystał z tego. Wrócił do Polski z biednym bagażem, okradziony po drodze przez Sowietów. Spoczywa w swojej rodzinnej miejscowości na cmentarzu w Paszkówce.

Edward Jan Zajączek (1901–1942) – mąż siostry mojego ojca – Zofii. Pochodził z Żywiecczyny. Uczęszczał do gimnazjum w Wadowicach, a w Krakowie do seminarium nauczycielskiego. Jako żołnierz brał udział w wojnie bolszewickiej w 1920 roku. Był działaczem Narodowej Demokracji, w której pełnił wysokie funkcje. Został dyrektorem Towarzystwa „Rozwój” na okręg łódzki. Od 1925 roku działał w Towarzystwie „Rozwój” w Warszawie. W 1926 roku, po spędzeniu Świąt Wielkanocnych w Paszkówce (gdzie często w wolnych chwilach przebywał z rodziną na wypoczynku w domu rodzinnym żony), został skierowany w swe rodzinne strony do Bielska, gdzie objął kierownictwo Domu Polskiego po śp. ks. Stojalowskim. Objął także redakcję placówki kresowej, współredagował pismo „Młody Narodowiec”, „Głos Robotniczy”. Został także sekretarzem Narodowego Związku Robotniczego oraz Związku Ludowo-Narodowego. Był bardzo aktywnym działaczem Stronnictwa Narodowego, jednym z najbardziej szkanowanych przez władze. Jego żona wspomina, że nigdy nie była pewna,

czy mąż wróci do domu, czy nie zostanie aresztowany. Po przewrocie majowym działał w Obozie Wielkiej Polski – organizacji utworzonej przez Romana Dmowskiego, w której pełnił funkcję sekretarza Ruchu Młodych OWP na okręg podhalański. Wziął także udział w pracy Związku Hallerczyków. Po rozwiązaniu przez władze OWP przeszedł do Stronnictwa Narodowego. W 1935 roku przebywał kilka tygodni w Berezie Kartuskiej. 3 września 1939 roku Niemcy zajęli Bielsko. Zajączek zaczął tworzyć tajną organizację wojskową, przybierając konspiracyjny pseudonim „Wolf”. Organizacja ta przyłączyła się do Związku Walki Zbrojnej po jej utworzeniu. 21 listopada 1940 roku został aresztowany, wcześniej przeprowadzono rewizję w jego domu, ale niczego nie znaleziono. Żonie jego Zofii udało się ukryć konspiracyjne materiały pod osobistą bielizną. Najpierw został przesłuchiwany w Bielsku, później w Katowicach. Do niczego się nie przyznał, a Niemcy mieli tylko donos od konfidenta. Z Katowic został skierowany do obozu w Oświęcimiu 18 grudnia 1940 roku. Przyjaciele Zajączka czynili różne starania, by go uwolnić (upozorować ucieczkę, wykupić), ale nie chciał się zgodzić na to z obawy o rodzinę i inne osoby. Będąc w obozie w Oświęcimiu został ubrany w ubranie cywilne i przewieziony do Katowic na ponowne przesłuchanie. Tam do niczego się nie przyznał, a Niemcy oferowali mu, że jak się przyzna i wyda inne osoby, to dadzą mu spokój i może doczekać końca wojny, a jeśli nie, to wróci do obozu i tam go wykończą. Roman Taul, więzień Auschwitz, tak pisał do syna Edwarda Zajączka, Romana: „Upłynęło parę dni, mój kochany Edziu, pseudonim Wardyński, przeniesiony na blok 11 do bunkra. W karnej kompanii w tym czasie był Mauser Capo [...] otrzymał polecenie, aby ojca wykończyć. Capo uderzył jego głową o ścianę, kopał w nerki, żebra, żołądek, jądra, piersi. Nie zmarł. Został w okrutny, barbarzyński sposób zamordowany, nieludzko zmasakrowany. Ojciec wybrał ze świadomością śmierć zamiast zdradę naszej organizacji i Ojczyzny. Ratowaliśmy ojca, gdy był chory, tatusiowi parokrotnie zmienialiśmy karty gorączkowe, aby wynikało że dopiero jest nowo przyjęty”.

Relacje więźnia lekarza Kuczbary z Warszawy: „Bunkier nr 11. To miejsce odosobnienia służyło do najrozmaitszych celów. [...] Skazany na śmierć głodową, a wspomagany tajemnie przez kolegów, żył 28 dni i kiedy przekonano się ku wielkiemu zdziwieniu, że żyje jeszcze, zamordowano go skacząc mu butami na klatkę piersiową, tak że była całkowicie zdruzgotana”.

Relacja ks. Konrada Szweda: „Żywo rysuje mi się przed oczyma sylwetka Edwarda Zajączka z Bielska-Białej. Za pracę w konspiracji przywieziono go do Oświęcimia w roku 1940. Przez pewien czas przebywał w szpitalu obozowym na bloku 28 jako chory, a następnie pomocnik pielęgniarz. Fryzjer z Katowic, Antoni Rólczyński, pożyczył mu książeczkę do nabożeństwa, z której na sali chorych codziennie odmawiał modlitwy. Nie bał się przyjmować od współwięźniów przysięgi, że będą bronić Ojczyzny i do końca służyć wielkiej sprawie narodowej. W dniu 16 stycznia 1942 roku umieszczono go

w bunkrze bloku śmierci, skąd codziennie zabierano go na przesłuchania do oddziału politycznego. Tam go torturowano do tego stopnia, że dwóch ludzi musiało go znosić do celi, gdyż nie mógł utrzymać się na nogach. Śledztwo trwało około 3 tygodni, nikogo nie wydał. Wyczerpany do ostatka leżał na posadzce, a SS-man zeskakiwał z taboretu na piersi, łamiąc żebra i mostek piersiowy. Tak skończył w największych męczarniach działacz społeczny, bojownik o sprawiedliwość w świecie. Obojski i Banasiuk przynieśli go do kostnicy 28 bloku, następnie ze czcią, w osobnej trumnie-korycie zawieźli go do krematorium. Był człowiekiem wierzącym, potrafił narazić własne życie dla ratowania kolegów. Zginął dla wielkiej idei. Własną śmiercią torował innym drogę do wolności.”

BIBLIOGRAFIA

- F. Skrzypek. *Edward Jan Zajączek (1901–1942) kontynuator idei ks. Stanisława Stojalowskiego*, Warszawa 1993
- J. Polak, *Dzieje Domu Polskiego w Bielsku (1902–1952)*, Bielsko-Biała 1993
- Śląski słownik biograficzny*, T. 2, red. J. Kantyka i W. Zieliński, 1979
- Książeczka wojskowa Stefana Kucharczyka (archiwum rodzinne)
- Listy Stanisława Kucharczyka z 18.02.1945 r. i z 11.04.1972 r. do brata Stefana (archiwum rodzinne)
- Zeznania świadków: Czesława Mocały i Jana Cichonia z 7.02.1980 r. (archiwum rodzinne)

Tekst oparty również na relacjach ustnych zapamiętanych przez piszącego.